№ 27 15 PAŹDZIERN. 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Ustawy samorządowe w sejmie

II.

W pierwszej części artykułu, ogłoszonej w № 25 „Przełomu", przedstawiłem historję prac sejmu nad zasadniczemi ustawami o ustroju samorządu i wyjaśniłem powody, dla których rząd nie chce projektów tych wziąść nawet za podstawę do dyskusji.

Jednym z najpoważniejszych zarzutów, stawianych powyższym projektom, było opracowywanie ich przez sejm bez jednoczesnego ich skoordynowania z całym szeregiem projektów innych ustaw, dotyczących wewnętrznej organizacji państwa, oraz ustroju samorządu wojewódzkiego. Taka praca narażała te projekty na późniejsze ciągłe zmiany i uzupełnienia. Dokonanie tej olbrzymiej, a bardzo niezbędnej pracy kodyfikacyjnej, nie jest naturalnie możliwe u schyłku kadencji sejmu i z tego względu stało się palącą koniecznością usunięcie szeregu dotkliwych bolączek w obecnym ustroju samorządu, aby umożliwić mu jaką taką egzystencję do czasu uchwalenia nowych ustaw ustrojowych.

Obecnie pragnę przedstawić pokrótce te najdotkliwsze bolączki obecnego ustroju samorządu, projekty ustawodawcze usunięcia ich i stosunek do nich sejmu i rządu.

Państwo Polskie otrzymało po zaborcach bardzo różnorodny i w wielu wypadkach niedostosowany do obecnych stosunków ustrój samorządu. B. zabór pruski posiadał ustrój ten najbardziej stosunkowo doskonały i dlatego też podlegał ustrój ten najmniejszym zmianom; ograniczyły się one bowiem jedynie do zmiany przepisów o charakterze politycznym t. j. ordynacji wyborczej, w której wprowadzono po wypędzeniu Niemców zasady 5-io przymiotnikowego prawa wyborczego. Pozatem ustrój samorządu na terenie b. dzielnicy pruskiej nie wymagał zmian i reform ustawodawczych, funkcjonuje normalnie i spokojnie może oczekiwać na uchwalenie jednolitego już polskiego ustroju samorządu terytorjalnego.

Inne zabory nie były tak szczęśliwe i spadek po państwach zaborczych był bądź zupełnie niewystarczający, bądź też domagał się szybkich reform. B. Królestwo Kongresowe bowiem i Kresy Wschodzie za czasów zaborczych nie posiadały wiele, lub miały wysoce niedoskonały samorząd powiatowy, to samo dotyczyło samorządu gmin wiejskich i miejskich. Na terenio Królestwa Kongresowego powołany został on do życia, jeszcze przed zwołaniem sejmu, w r. 1919, w drodze Dekretów Naczelnika Państwa; Ziemie Wschodnie otrzymały go na mocy Rozporządzeń Komisarza Gener. Ziem Wschodnich. W ten sposób zorganizowany samorząd mógłby pracować nawet dość dobrze, byleby nie stały mu na przeszkodzie dwie okoliczności: przedłużenie przez sejm ustawodawczy w r. 1922 kadencji wszystkich jego organów, urzędujących od r. 1919, na czas nieokreślony, bo do czasu uchwalenia nowych ustaw samorządowych i 2) pozostawienie w gminach wiejskich b. Kongresówki zebrań gminnych, organów uchwałodawczych, liczących częstokroć po parę tysięcy członków, a więc niezdolnych do pracy. Te dwie bolączki ustroju samorządu na terenie b. zaboru rosyjskiego, pierwsza — powszechna i uniemożliwiająca odświeżenie reprezentacyj samorządowych, druga — dotycząca b. Kongresówki, lecz uniemożliwiająca w wielu wypadkach wogóle prowadzenie jakiejkolwiek pracy na terenie wsi — wymagały oddawna już szybkiego uregulowania.

B. zabór austrjacki cieszył się w zakresie ustawodawstwa samorządowego za czasów polskich najmniejszą opieką i zachował w całości formy ustrojowe z przed lat 60 m. inn. kurjalną, opartą na cenzusie majątkowym i inteligencji, ordynację wyborczą do rad gminnych, miejskich i powiatowych. Ten stan rzeczy, uniemożliwiający przeprowadzenie wyborów po upływie kadencji, upodobnił pod tym względem b. zabór austrjacki do rosyjskiego, a nawet postawił go w gorszej sytuacji, albowiem zmuszał do zachowywania przy życiu reprezentacje, wybrane np. w r. 1912, lub do mianowania komisarzy na terenie 3.200 gmin, t. j. 53% wszystkich gmin miało zarządy komisaryczne. Na terenie powiatów nie działo się lepiej, albowiem na terenie województwa Krakowskiego 45% powiatów miało komisarzy, na terenie Lwowskiego — 56%, Stanisławowskiego—68%, a Tarnopolskiego—73%. Komisarze ci, zwłaszcza na terenie gmin, gospodarowali nieumiejętnie, często nieuczciwie, i zrażali ludność do państwa i samorządu.

Takim był stan organizacji samorządu terytorjalnego. w okresie, gdy ciała ustawodawcze pracowały nad zasadniczemi ustawami ustrojowemi. Stan ten w b. zaborach rosyjskim i austrjackim był tak niepokojący, że wszyscy: i działacze samorządowi, i rząd, i sejm pragnęli zmiany. Usunięcie tych bolączek i potępienie tego katastrofalnego stanu sejm widział w możliwie szybkiem uchwaleniu nowych ustaw ustrojowych; stanowisko natomiast organizacyj i zrzeszeń samorządowych i rządu było i jest w stosunku do tych projektów negatywne i sfery te wystąpiły w grudniu r. 1926 z projektem tymczasowej reformy ustroju samorządu, usuwającej tylko te najdotkliwsze bolączki, reformy, noszącej nazwę t. zw. „małej ustawy samorządowej". Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby egzystencję samorządowi na całym terenie Rzplitej i pozwoliło na przygotowanie odpowiednich zasadniczych ustaw ustrojowych, powiązanych z całokształtem ustawodawstwa, organizującego wewnętrzny ustrój państwa.

Projekt t. zw. „małej ustawy samorządowej“ wniosło do sejmu w grudniu r. 1926 Stronnictwo Chłopskie, a to pod nazwą ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego. Ustawa ta miała na celu: 1) zniesienie obowiązującej na terenie b. zaboru rosyjskiego ustawy z r. 1922 o przedłużeniu kadencji organów samorządowych do czasu uchwalenia nowych ustaw, 2) zniesienie zebrań gminnych w b. Kongresówce i przekazanie ich kompetencyj radom gminnym, 3) rozciągnięcie na teren Małopolski ordynacji wyborczej do gmin wiejskich, obowiązującej w b. dzielnicy pruskiej; do gmin miejskich — ordynacji b. Kongresówki; do sejmików powiatowych — b. dzielnicy pruskiej. Ustrój samorządu powiatowego proponowano oprzeć na dekrecie, obowiązującym w b. Kongresówce. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem rządu, który oświadczył się za tym projektem, zgłaszając do niego jedynie pewne poprawki, dotyczące zasad ordynacji wyborczej do rad gminnych i miejskich w Małopolsce.

Komisja administracyjna sejmu obradowała nad powyższym projektem w lutym r. 1927 i większością 3 głosów (15 przeciw, 12 za ustawą) postanowiła przejść nad nim do porządku dziennego. Projekt ten obaliły stronictwa prawicy i Piasta, uważając, że proponowana w projekcie ordynacja wyborcza do rad gminnych i miejskich na terenie Małopolski jest zbyt demokratyczna. Propozycje rządowe natomiast, dążące do niewprowadzania zbyt wielkich zmian na terenie Małopolski i dodania do trzech kuryj wyborczych— czwartej powszechnej, przez lewicę zostały odrzucone, jako niezbyt demokratyczne, przez prawicę wogóle nie były rozpatrywane ze względu na jej zasadniczą opozycję do rządu. Ponadto na losach „małej ustawy“ zaważyły też ambicje pięciu posłów, twórców kompromisu i autorów zasadniczych ustaw, którzy chcieli za wszelką cenę przeprowadzić przez sejm te projekty i z tego względu uważali za niepotrzebne uchwalanie jakichkolwiek częściowych zmian.

Po odrzuceniu przez komisję administracyjną „małej ustawy“ i prowadzeniu w dalszym ciągu prac nad zasadniczemi ustawami ustrojowemi, rząd stanął wobec konieczności choć częściowego uregulowania tych palących potrzeb. Na przeprowadzenie nowych wyborów samorządowych na podstawie ustaw, opracowywanych w sejmie, trudno było czekać, gdyż nawet, gdyby sejm swe prace nad niemi ukończył, wybory mogłyby się odbyć dopiero po wyborach sejmowych, a więc w połowie roku 1928. Z tych względów też, wobec palącej konieczności odświeżenia reprezentacyj samorządowych możliwie szybko, rząd zdecydował się zarządzić wybory na terenie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego do rad gminnych i miejskich, a na terenie b. zaboru rosyjskiego i do sejmików powiatowych. Uczynił to w tem przekonaniu, że dłuższe utrzymywanie tego wysoce nienormalnego stanu rzeczy było zupełną niemożliwością i że należało odświeżyć reprezentacje samorządowe. Wybory na terenie b. zaboru rosyjskiego odbyły się na podstawie dotychczas obowiązujących przepisów i objęły wszystkie rady gminne i miejskie oraz sejmiki powiatowe na całym terenie; w ten sposób została również ukończona akcja organizacji samorządu miejskiego na terenie województw wschodnich, gdzie dotychczas znaczna liczba ośrodków miejskich posiadała jedynie magistraty z nominacji; dziś wszystkie te miasta posiadają rady miejskie z wyboru.

Wybory na terenie Małopolski przedstawiały specjalne trudności ze względu na obowiązującą tam na terenie gmin wiejskich i miejskich starą kurjalną ordynację wyborczą; jedyną możliwą w tych warunkach prawnych korektywą było rozciągnięcie na cały teren Małopolski, stosowanej poprzednio tylko na Zachodzie, czwartej kurji wyborczej t. zw. powszechnej. Powyższe zarządzenie umożliwiło dokonanie wyborów na względnie demokratycznych zasadach. Wyborów do sejmików powiatowych na terenie Małopolski zarządzić nie było można, gdyż obowiązuje tam w pełni stara kurjalna ordynacja wyborcza, dziś zupełnie nie do zastosowania, oraz zasada rozdziału funkcyj starosty i przewodniczącego wydziału i sejmiku powiatowego, pozbawiająca samorząd sprężystej egzekutywy, a państwo—wpływu na prace samorządu.

W dzisiejszym stanie rzeczy jedynie organizacja samorządu powiatowego w Małopolsce i dalsze pozostawanie przy życiu zebrań gminnych w Kongresówce wymaga uregulowania. Rozstrzygnięcie tych zagadnień wymaga jednak drogi ustawodawczej, co w obecnym momencie może być dokonane tylko przez sejm, który obecnie zapewne nie zdoła tego dokonać, z wielką szkodą dla życia samorządu.

Stanisław Podwiński

Edward Maliszewski 1

Najnowsza statystyka narodowościowa w Niemczech

Pomimo klęski, poniesionej w wielkiej wojnie światowej, i ostrych cięgów, jakie w rezultacie zawieruchy wojennej spadły na całe Niemcy z wyroku wersalskiego, myśl polityczna niemiecka dotychczas nietylko nie próbuje zrozumieć istotnych przyczyn tej katastrofy i na innej, niż poprzednio, drodze szukać jaśniejszej dla narodu swego przyszłości, ale — wręcz przeciwnie — z czysto pruskim uporem i zaciekłością trwa w swoich przedwojennych aspirącjach o hegemonji nad światem, a już co najmniej nad Europą, uznając po dawnemu brutalną zachłanność za najlepszy środek i najpewniejszą metodę zwycięstwa. Ta osobliwa zaiste „ideologja“ znajduje swój wyraz nietylko w ciągłych wystąpieniach nazewnątrz, na terenie polityki międzynarodowej: jeszcze jaskrawiej zaznacza się ona tam, gdzie posunięć jej nie krępuje żadna wola obca, gdzie żaden głos śmiały przeciw niej podnieść się nie może — w obrębie samego zrzeszenia „republik“ niemieckich, a zwłaszcza na gruncie najbardziej republikańskiej z tych republik, republiki pruskiej, w stosunku do narodowości obcych, przedewszystkiem oczywiście polskiej.

Decyzje wersalskie z r. 1919 i późniejsze uchwały decydujących Rad Ambasadorów pozostawiły, jak wiadomo, w obrębie Rzeszy Niemieckiej wcale znaczne jeszcze obszary z przeważającą ludnością polską: Śląsk Opolski, Mazowsze Pruskie, Warmję, Ziemią Malborsko-Sztumską, część Krajny Złotowskiej, nie mówiąc już oczywiście o tych skupieniach polskich, jakie skutkiem warunków polityczno-gospodarczych powstały w ostatniem półwieczu w odległych prowincjach zachodnich Rzeszy — w przemysłowych okręgach Nadrenji i Westfalji. Polityka, jaką Niemcy powojenne stosują do tej półtoramiljonowej blisko ludności, nietylko nie odbiega od dawnych, bismarkowskich wzorów germanizacyjnych, ale bodaj że jeszcze znacznie je zaostrzyła. Wszechstronny, celowy, systematyczny, a przytem najbardziej bezwzględny i brutalny nacisk całej, wyrafinowanej w środkach gnębienia „kultury“ niemieckiej stosowany jest teraz ze zdwojoną conajmniej — w stosunku do czasów przedwojennych — siłą, aby jak najprędzej przerobić na Niemców całą tę ludność polską, dotychczas nie mogącą wyjść ze stanu oszołomienia wobec faktu, że obradujący w Wersalu areopag zwycięzców, zwracając Polsce Wielkopolskę, Pomorze i cząstkę Śląska, pozostawił jednak nadal we władzy niemieckiej również przecież przez Polaków zamieszkały ten oto właśnie Śląsk Opolski, i Mazowsze Pruskie, i Warmję i inne drobniejsze uziemia.

Do tego właśnie celu — jaknajszybszego dokończenia dzieła germanizacji — dostosowana została całkowicie i w najdrobniejszych szczegółach polityka szkolna pruska, nie dbająca nawet o pozory równouprawnienia obywateli narodowości polskiej. Do tego celu użyta została i najnowsza, powojenna statystyka narodowościowa. Ostatni spis ludności, przeprowadzony w dn. 16 lipca r. 1925 w prowincjach z ludnością mieszaną, jest jaskrawym dowodem gwałcenia przez Niemcy powojenne dla celów po-

Czy trudności programowe?

Trwożliwe deliberacje na temat wyniku wyborów do Rad miejskich i zgoda, skwapliwie wyrażona przez niektóre pisma, na ogólną, rzekomo, radykalizację mas wyborczych, nastręczają kilka uwag zasadniczych, których wypowiedzenie w obecnym momencie może być ważne także dlatego, ponieważ uprzytamnia drogę, jaką kroczymy ku realizacji programu państwowego. Niepodobna się dziwić, ani nie można wyciągnąć dalszych wniosków z faktu, że wybory do rady miejskiej w Łodzi dały większość grupom robotniczym. W mieście takiem, jak Łódź, nigdy innych wyników nie można się było spodziewać. Jeśli przy poprzednich wyborach stosunek głosów wyborczych był nieco inny i to na korzyść grup, zbliżonych do społecznego środka, świadczyło to o przemijających, chwilowych konjunkturach, które musiały z konieczności równie szybko przejść, jak niespodziewanie się pojawiły. Gdyby ruch zawodowy u nas był silniejszy, a przedewszystkiem materjalnie zasobniejszy, wówczas niewątpliwie mógłby pociągać ku sobie rzesze robotnicze szansami realnej pracy nad poprawą stosunków komunalnych. Obecnie jednak szale się ważą pomiędzy P. P. S. a komunistami. Obok na przyprzążkę idzie Ch. D., która zbyt świeżo rozpoczęła w Łodzi politykę samodzielności, aby uzyskać poważniejsze sukcesy i N. P. R.—lewica, stronnictwo, mające szanse rozwoju, lecz młode i organizacyjnie jeszcze niewyrobione. W wielkich zagranicznych środowiskach robotniczych wybory wypadają tak samo, t. zn. walczą tam pomiędzy sobą wielkie ugrupowania robotnicze, a stronnictwa mieszczańskie uzyskują procentowo stosunkowo nikłą ilość mandatów. Z tego faktu niepodobna jednak wyciągać daleko idących wniosków o nastrojach szerokich mas wyborczych, przeciw czemu przemawia zresztą mnóstwo, z realnego życia zaczerpniętych, przykładów. Twierdzenie o „radykalizacji życia politycznego" brzmi zresztą zdumiewająco w ustach pism i osób popierających obecny regime, gdyż po pierwsze wiadomo, że ów regime bynajmniej nie forytuje szczególnej radykalizacji, utrzymując równowagę pomiędzy programami lewicy i prawicy społecznej, a powtóre „radykalizacja" świadczy w gruncie rzeczy o niezadowoleniu, jest formą protestu przeciw temu lub innemu stanowi rzeczy. Konstatowanie więc trudnej zresztą do zauważenia radykalizacji byłoby pośredniem skonstatowaniem wzrostu opozycyjnych nastrojów mas, czego, mimo całej objektywności, zauważyć z naszego punku widzenia niepodobna.

Natomiast możliwem jest coś innego, co jednak z praktyką życia politycznego jak dotąd nie wiele ma wspólnego. Wiemy, że rząd marszałka Piłsudskiego nie skrystalizował swego programu w takiej formie, w jakiej czyniły to i czynią inne rządy. Powoli staje się jasnem, dlaczego taką właśnie drogę wybrał. Życie polityczne nie stoi w miejscu, lecz odbywają się różne akty wyborcze, które na próbę wystawiają tych wszystkich, którzy, pracując dla myśli państwowej, reprezentowanej przez rząd obecny, z natury rzeczy występują na arenie publicznej bez dokładnie sprecyzowanego partyjnego programu. Ten stan rzeczy, jakkolwiek przejściowy, stwarza pomyślne konjunktury dla grup opozycyjnych, pozornie lub faktycznie, które zapytują o realizację programu, uderzając w najczulsze struny agitacji politycznej. Jeśli te grupy, wyzyskując konjunkturę, zyskują większą ilość głosów, niżby tego należało oczekiwać po realnych i wielkich sukcesach obecnego rządu — nie może być zadaniem obozu rząd popierającego wypieranie się haseł, pod któremi rząd powstał i do zwycięstwa przychodzi. Rząd ten nie powstał dla „radykalizacji" i swego dzieła „radykalizacją" nie koronuje, albowiem oddawanie głosów na P. P. S., czy nawet na komunistów w Łodzi, radykalizacją kraju, radykalizacją społeczeństwa nie jest.

Znajdujemy się pośrodku urzeczywistniania zadań, które włożyła na barki rządu pomajowego sytuacja, wytworzona przez szereg lat rządów par excellence parlamentarnych. Po szeregu miesięcy przygotowawczych dni obecne świadczą o silnej tendencji do stabilizacji gospodarczej. Za pożyczką przyjdzie niewątpliwie reforma podatkowa, regulacja płac urzędniczych, a wreszcie realizacja programu inwestycyjnego, obejmującego nie tylko inwestycje w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak budownictwo dróg i kolei, lecz także przekształcenie przemysłu i jego metod eksportowych

---

litycznych elementarnych zasad objektywizmu naukowego. Ogłoszone urzędownie rezultaty tego spisu zwróciły już uwagę zainteresowanych sfer polskich, jak świadczą o tem artykuły informacyjne w naszych czasopismach i dziennikach. Rzecz jednak sama w sobie jest zbyt ważna, aby można było na tem poprzestać a nie pokusić się o jak najmocniejsze uwydatnienie zarówno uzyskanych przez władze niemieckie cyfr, jak i wyrażających się całkiem otwarcie w sposobie przeprowadzenia spisu tendencyj Niemiec powojennych.

I. Mazowsze Pruskie i Warmja.

Na Mazowszu Pruskiem i Warmji, a więc w obrębie Prus Wschodnich, germanizacja ludności polskiej już w ciągu XIX-go i początku XX w., do samego wybuchu wojny, prowadzona była nader intensywnie przez rząd pruski, nie cofający się nigdy, jak wiadomo, przed użyciem najbezwzględniejszych środków dla dopięcia zamierzonego celu. Zadanie to ułatwione było skutkiem dwu głównie okoliczności: przedewszystkiem — wobec braku wśród ludu mazurskiego tradycyj wspólnego życia państwowego z Polską, a następnie — ze względu na wyznanie ewangielickie tychże Mazurów. O postępach akcji germanizacyjnej w okresie ostatnich stu lat świadczy następująca tabelka, podawana w niemieckich opracowaniach statystycznych[1]).

[1]) Dr. Karl Keller: Die fremdsprachige Bevölkerung im Preussischen Staate. W „Zeitschrift des preuss. statist. Landesamts" 1926, z. 1 i 2, s. 155.

Na tysiąc mieszkańców było Niemców:

Powiaty	w latach 1831	1861	1910	1925
Jańsborski	158	421	704	910
Lecki (Lec)	120	213	488	877
Łecki (Ełk)	137	355	640	952
Olecki (Olecko)	75	176	319	786
Olsztyński	100	252	489	850
Ostródzki	842	794	856	935
Reszelski	158	261	573	753
Szczycieński	72	127	290	690
Ządzborski	361	367	587	878

O ile mielibyśmy zaufać cyfrom powyższym, wypadłoby uznać, że proces przemiany jednej narodowości na drugą odbywał się tu i odbywa w tempie, wprost nieznanem i niepraktykowanem w stosunkach europejskich. Wprawdzie Prusy Wschodnie czyli Książęce oddawna już są widownią dość częstych i dość radykalnych przesunięć w dziedzinie narodowościowej, to jednak, co obecnie próbują nam wykazać statystycy niemieccy, przypomina aż nazbyt żywo czasy średniowiecza i praktykowane podówczas przez prekursorów niemczyzny tępienie podbitych ludów tak gruntowne, aby nawet śladu po nich nie pozostało. Taki los spotkał między XIII a XV w. spokrewniony blisko z Litwinami ród Prusów. Na wydartych im ziemiach osiadać zaczęli natychmiast sprowadzani z głębi Niemiec koloniści, którzy niebawem opanowali cały pas nadmorski i ujścia rzek pruskich. Pisarze niemieccy, którzy naogół

w myśl rezultatów, osiągniętych przez komisję ankietową. Ponadto zaś stale odczuwa się konieczność reform administracyjnych, które dokonywują się nawet drobnemi rozporządzeniami i — pozostając na razie niewidocznemi dla oka przeciętnego obywatela—przemieniają automatycznie maszynę państwową. O każdym resorcie można coś podobnego powiedzieć, jakkolwiek tempo tych zmian nastręcza wiele powodów do dyskusji. Z całokształtu jednak tych posunięć wynika, że prawdziwy program rządowy wyłoni się na światło dzienne po załatwieniu tych prac przygotowawczych i jak każdy program społeczny nie będzie czemś niespodziewanem i nie dającem się z góry obliczyć. Program ten dotyczyć musi przedewszystkiem dalszych zmian konstytucyjnych, ulepszających machinę państwową od strony władz najwyższych, podobnie jak codzienna robota ulepsza ją od instancyj najniższych. Nie wiadomo, czy rząd Marszałka Piłsudskiego postawi kwestję zmiany ordynacji wyborczej na porządku dziennym. Pewnem jest, że po dokonaniu przez rząd prac przygotowawczych postawi na porządku dziennym tę sprawę inicjatywa społeczna, w której najżywszy udział wezmą ugrupowania, popierające rząd Marszałka. To samo dotyczy ustawy o samorządzie miejskim, o reformie rolnej i t. d. Systematyczne wyłanianie się problemów, po dokonanej stabilizacji gospodarczej i zabezpieczeniu społeczeństwa i państwa przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, jest koniecznością, którą łatwo można przewidzieć i nawet ubiec, wysuwając w czas inicjatywę społeczną. Na tej drodze spodziewamy się osiągnąć cały szereg rezultatów konkretnych.

Ze sceptycyzmem należy się odnieść do wszelkich prób restytucji stosunków partyjnych w ich czystej „pryncypjalnej" postaci. Zamazanie fizjognomji politycznej społeczeństwa stanowi niewątpliwie zjawisko wstępne, po którem pójść musi nowe jej kształtowanie, które może odbyć się w warunkach, zapewniających ogółowi bezkrytycznie i bezpożytecznie grupującemu się pod sztandarem szowinistycznej burżuazji, nowy rozwój w odmiennych niż dotąd konjunkturach. Gdyby miało być inaczej — wchodzilibyśmy na drogę, wiodącą prosto do zmartwychwstania umarłych. Nie boimy się tego — spodziewając się na czasy najbliższe i realizacji wielkiego programu państwowego i publicznej nad nim dyskusji. *Mieczysław Rettinger*

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

III.

Jeśli przejdziemy do szkół zawodowych—to ujrzymy pod względem organizacyjnym obraz analogiczny do wymienionych wyżej rodzajów szkół z tą różnicą, że w „państwie" szkół zawodowych dzieje się jeszcze gorzej. Brak ustawowych podstaw i zasad, brak linji wytycznej w programach i brak wreszcie poczynań rozwojowych. Nie ulega wątpliwości, że braki w tej gałęzi szkolnictwa dadzą się w dużym stopniu wytłumaczyć ubogim budżetem nowobudującego się Państwa, gdyż szkoły zawodowe wymagają olbrzymich wkładów inwestycyjnych, wszelako stwierdzić należy, iż niedbalstwo władz szkolnych w tym kierunku istniało i jest nienajmniejszą przyczyną tak ubogiego stanu rzeczy, jaki ma miejsce obecnie. Zdaje się, że poprostu nie zdawano sobie dotąd sprawy z tego, iż szkoła zawodowa winna być instytucją o największej frekwencji, gdyż przez nią głównie nastąpić może odrodzenie gospodarcze Państwa i obywateli.

W tych warunkach nie posiadaliśmy oczywiście zasad ustalonych ani co do organizacji szkół zawodowych, ani co do ich programu. Dzielą się one nietylko na liczne rodzaje, co jest uzasadnione, ale i na liczne stopnie organizacyjne, co jest już szkodliwe. Pod względem prawnopublicznym szkoły te dzielą się na samorządowe, państwowe, społeczne i prywatne. Wszystkich szkół zawodowych w Polsce (agrotechniczne, artystyczne, handlowe, kolejowe, miernicze, przemysłowo-techniczne i wojskowe) mamy ponad 900.

Obok powyższych wymienić należy jeszcze seminarja nauczycielskie, jako zakłady zawodowe dla kształcenia nauczycieli (217). Ponadto istnieją szkoły t. zw. specjalne (dla dzieci niedorozwiniętych); jest ich nadwyraz mało, mimo ogromnych potrzeb. O szkołach wyższych i akademickich oraz o formach oświaty pozaszkolnej, jako nauki uzupełniającej — mówimy niżej przy omawianiu odnośnych ustępów projektu rządowego.

---

uważają za swój obowiązek nadawać wszelkim podbojom państwowym uzasadnienie historyczne, podkreślają dziś z całym naciskiem, że w pierwszym okresie dziejów Prus Wschodnich niema wzmianek w źródłach historycznych o ludności polskiej na tym terenie, że zatem przyjść ona tu musiała dopiero później, gdy po wytępieniu Prusów przez Krzyżaków i po zamknięciu okresu wojen z Polską pokojem toruńskim r. 1466 punkt ciężkości życia ludności miejscowej przeniósł się całkowicie na sprawy gospodarcze. Płynąca z pod Mławy, Przasnysza i Ostrołęki fala osiedleńców mazurskich zajęła stopniowo całe Pojezierze aż poza Ostródę, Olsztyn, Rastembork i Węgoborek. Według cytowanego powyżej źródła niemieckiego w r. 1528 w wysuniętej dość daleko ku północy parafji węgoboreckiej zapisany był tylko jeden Polak, w r. 1598 był tu już polski proboszcz czyli „fararz", a w roku 1694 naliczono w parafji 426 niemieckich i 2567 polskich komunikantów. Aż do Bartoszyc i Wystrucia, a nawet do samego Królewca docierały kazania polskie po kościołach ewangielickich. Dopiero traktat welawski z r. 1657, widomy punkt zwrotny w dziejach ustosunkowania się Prus do Polski, zmienia całkowicie układ procesów narodowościowych na obszarze Prus Wschodnich. Narazie—ustaje posuwanie się żywiołu polskiego ku północy, od pierwszego zaś rozbioru Polski niemczyzna przechodzi stopniowo do ofenzywy na ziemie, dotychczas całkowicie niemal polskie. W rezultacie — w djecezji ewangielickiej węgoborskiej procent komunikantów polskich, wynoszący jeszcze w latach 1801—1806 niemal 73%, spada w latach 1880—1885 do 2,5%. W gimnazjum w Ełku — według świadectw niemieckich, w r. 1802 językiem potocznym uczniów był język polski, po stu latach już niemal nikt z uczniów tego gimnazjum nie znał tego języka.

Przykładów powyższych, któremi uczeni niemieccy ilustrują swoje wywody statystyczne, nie będziemy próbowali kwestjonować. Najpierw dlatego, że trudno byłoby z tak daleka sprawdzać tajemnice kancelaryj kościelnych i szkolnych w Węgoborku czy Lecu, następnie zaś dlatego, że sam fakt znacznych postępów germanizacji na wysuniętych zwłaszcza placówkach polskich w Prusiech nie budzi w nas naogół wątpliwości. Natomiast prawdziwe zdumienie wywołać musi tak bezceremonjalne fałszowanie statystyki urzędowej, jak to, którego obraz dają nam ogłoszone rezultaty spisu z r. 1925. Wprost nie do wiary są te „urzędowe" obliczenia, usiłujące wmówić w szeroki ogół, interesujący się zagadnieniami polityczno-narodowościowemi, jakoby w m. Olsztynie mogła od r. 1910 do 1925 zmniejszyć się liczba osób, uważających język polski za ojczysty, z 2250 do 260 głów, w pow. olsztyńskim wiejskim z 32765 do 10274, w pow. oleckim z 3783 do 243, w pow. jańsborskim z 4203 do 292, w pow. leckim z 1595 do 96, w pow. łeckim (Ełk) z 6348 do 476, w pow. niborskim z 5562 do 211, w pow. szczycieńskim z 3390 do 387, w ostródzkim z 1741 do 443, w reszelskim z 6512 do 1101 i w ządzborskim z 3499 do 149, ogółem zaś na całym obszarze Mazowsza Pruskiego i Warmji z 71648 do 13932, oprócz „Mazurów", zarejestrowanych w rubryce osobnej, których liczba w tym samym okresie miała spaść ze 172080 do 41375 głów.

Dziwne wogóle wrażenie, żeby nie powiedzieć gorzej, wywiera ta najnowsza statystyka narodowościowa niemie-

Jak więc widać z powyższego zarysowego przeglądu dotychczasowych form organizacyjnych szkolnictwa polskiego — nie przedstawiają się one korzystnie. Zrobiono dużo, niewątpliwie dużo; w warunkach ciężkich, częstokroć rozpacznych — zrobiono w ciągu 10 lat polskiej gospodarki szkolnej tyle, że dziś pozostaje tylko ulepszać i reorganizować, przeprowadzać zmiany i reformy. Ale możnaby zrobić więcej i lepiej, gdyby od początku stanąć na gruncie przyjęcia nowoczesnych i rozumnych zasad ustroju szkolnego i gdyby od początku traktować poszczególne działy szkolnictwa, jako wielką całość.

Skoro przystąpiono do tej akcji dziś, spójrzmy jeszcze, jakie czyniono już próby w tym czasie, aby zagadnienie ustroju rozwiązać zdrowo, w całości i szczegółach organizacyjno-programowych.

Dotychczasowe projekty reform.

Ażeby móc ocenić należycie dzisiejszy projekt rządowy, trzeba retrospektywnie spojrzeć na te projekty i próby reform, które w ciągu 10-lecia w Polsce podejmowano.

Przedewszystkiem sięgnąć należy myślą do r. 1919-go, kiedy to zwołany został do Warszawy I-szy ogólnopolski zjazd nauczycielski w dniach 14, 15, 16 i 17 kwietnia w Warszawie pod nazwą „Sejmu Nauczycielskiego". Sejm ów stanął na stanowisku szkoły powszechnej i jednolitej, wyrażając to w następujących wnioskach:

„Zjazd uznaje, że uczęszczanie do szkoły powszechnej zaczyna się obowiązkowo po ukończeniu 7-go roku życia dziecka, ale umysłowo i fizycznie lepiej rozwinięta młodzież może być przyjęta już po ukończeniu lat 6-ciu.

Zjazd uznaje, że szkoła powszechna ma być siedmioletnia jednolita.

Zjazd oświadcza się przeciwko tworzeniu szkół wydziałowych według projektu ministerjalnego.

Do szkoły średniej zawodowej młodzież może być przyjęta po ukończeniu pełnej 7-letniej szkoły powszechnej".

W sprawie organizacji szkoły średniej nastąpiły rozbieżności pomiędzy zwolennikami 8-io i 5-cio klasowej szkoły średniej. Sekcja szkół powsz. i część członków Sekcji ustrojowej przyjęły jednak zasadę o 5-klasowej szkole średniej. Zdecydowane w tej sprawie było stanowisko nauczycielstwa szkół powszechnych oraz części naucz. szkół średnich.

Stanowisko Sejmu nauczycielskiego silnie wpłynęło na organizacje oświatowe i społeczne, na sejm i rząd. Odtąd zagadnienie szkoły powszechnej i jednolitej stawać się poczęło własnością ogółu społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie jego warstw demokratycznych.

Pionierem naczelnym tej idei stała się największa w Polsce organizacja nauczycielska t. j. Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na licznych zjazdach, konferencjach i w licznych sekcjach Związku rozszerzono i pogłębiono tezy jednolitości i powszechności, nadając im w zasadzie następujące ujęcie ustrojowe:

„1. Ustrój szkolnictwa publicznego, utrzymywanego przez państwo i samorządy, powinien mieć na względzie potrzeby oświatowe wszystkich obywateli. Zapobiegać przeto powinien wszelkim przywilejom, czy to z powodu różnicy zamożności i stanowiska społecznego, czy też z powodu różnicy płci, narodowości lub wyznania.

2. Już w wieku przedszkolnym wszystkim tym dzieciom, które w domu nie mogą mieć należytych warunków rozwoju, powinien ustrój szkolnictwa publicznego zapewnić opiekę wychowawczą w przedszkolach, a w wypadkach, kiedy się to okaże niezbędne, utrzymanie w bursach.

3. Podstawę ustroju szkolnictwa publicznego stanowić powinna szkoła powszechna ogólnokształcąca, wysokozorganizowana, conajmniej siedmioletnia. Do pobierania nauki w zakresie programu tej szkoły obowiązane są od chwili ukończenia lat 7-miu wszystkie dzieci normalne, przyczem okres obowiązku jest równy liczbie lat szkoły z tem tylko zastrzeżeniem, iż dzieciom, które we właściwym czasie nie ukończą szkoły, przedłuża się okres obowiązku o rok względnie o dwa lata.

Dzieci anormalne objęte są również obowiązkiem szkolnym, jednak pobierają naukę w szkołach specjalnych

4. W systemie szkolnictwa publicznego wysokozorganizowana szkoła powszechna powinna być jedyną i wyłączną szkołą dla wszystkich dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Szkoły powszechne niskozorganizowane powinny więc być zamienione na wysokozorganizowane drogą reorganizacji sieci szkolnej i zastosowania dowożenia dzieci dalej zamieszkałych do szkół kosztem publicznym. Ulec też powinny w jak najkrótszym czasie likwidacji wszelkie szkoły, nie będące powszechnemi, a przyjmujące dzieci w wieku obowiązku szkolnego i zapewniające tym dzieciom specjalne przywileje, jak niektóre szkoły wydziałowe, preparandy nauczycielskie, a zwłaszcza niższe klasy gimnazjalne.

5. Na programie wysokozorganizowanej szkoły powszechnej znajdują oparcie szkoły średnie—ogólnokształcące oraz zawodowe. Do szkół tych mają wstęp bez

---

cka. Nietylko, że zmniejsza w sposób wręcz nieprawdopodobny ogólną liczbę ludności polskiej w państwie Pruskiem, ale nadto rozbija tę ludność w wykazach statystycznych na cztery odrębne rubryki, aby jeszcze bardziej umniejszyć jej znaczenie. Gdy zatem wszyscy Niemcy, bez względu na ich gwary („platt-deutsch" i t. d.) i na przynależność do poszczególnych republik niemieckich (Prusacy, Bawarowie, Sasi i t. d.), podani są w jednej rubryce, Polaków należy szukać, jako Polaków, jako Mazurów (gdyby ci urzędnicy niemieccy przeprowadzili spis np. w naszem województwie łódzkiem, toby nawet Łęczycan i Sieradzan wydzielili niewątpliwie w osobne grupy narodowościowe!), nadto zaś, jako „dwujęzycznych" z językiem ojczystym „niemieckim i polskim" lub też „niemieckim i mazurskim".

Ponieważ nie może ulegać żadnej wątpliwość, że wszyscy ci „dwujęzyczni" są w gruncie rzeczy czystej krwi Polakami, spróbujmy połączyć wszystkie te cztery grupy polskie w jedną, zestawiając jednocześnie rezultaty spisu z r. 1925 ze spisem przedwojennym z r. 1910.

Powiat		w r. 1925 Polaków	%	w r. 1910 Polaków	%
1. Jańsborski	—	11.656	21,1	34.341	66,8
2. Lecki (Lec)	—	2.132	4,7	13.654	33,1
3. Łecki (Ełk)	—	7.081	12,1	27.376	49,1
4. Niborski	—	8.839	22,9	37.083	62,4
5. Olecki	—	3.491	8,7	11.504	29,6
6. Olsztyński miejski	—	1.540	4,0	3.657	11,1
7. „ wiejski	—	21.592	38,7	35.060	60,5
8. Ostródzki	—	9.269	12,1	29.962	40,1
9. Reszelski	—	3.077	6,3	7.264	14,4
10. Szczycieński	—	21·982	30,9	48.033	69,0
11. Ządzborski	—	6.470	13,1	23.503	46,9
Ogółem:		97.129	16,8	271.437	47,3

Do tablicy powyższej nie zostały wciągnięte zgermanizowane już niemal zupełnie przed wielką wojną powiaty: rastemborski (według obliczeń G. Smólskiego w „Wiśle" miał mieć ok. 1880 r. 34% ludności polskiej, według spisu urzędowego z 1900 r. już tylko 1,4%; ostatnie spisy nie wykazują tu już zupełnie Polaków), dalej — gołdapski (według spisu z 1900 r. 2%) i węgoborski (według tegoż spisu 5,5% Polaków).

Cyfr powyższych, zwłaszcza pochodzących z r. 1925, jak to zaznaczyliśmy już powyżej, nie uważamy bynajmniej za prawdziwe. Tem niemniej jednak nie może ulegać wątpliwości smutna dla nas rzeczywistość, ukryta poza temi suchemi kolumnami statystycznemi. Liczba ludności polskiej zmniejszyła się w każdym razie dość znacznie. Przeprowadzony w najgorszych dla nas warunkach plebiscyt z lipca roku 1920 na Mazowszu Pruskiem i Warmji podderwał wśród ludności polskiej wiarę w możność uzyskania kiedykolwiek warunków swobodnego rozwoju narodowego. Na takiem podłożu wznowiona, coraz brutalniejsza akcja germanizacyjna, prowadzona bez przerwy ze strony rządu i społeczeństwa niemieckiego, nie znajduje już naogół silniejszego oporu, a niemal zupełny brak rodzimej inteligencji nie pozwala na zorganizowanie jakiejkolwiek silniejszej kontrakcji. Sprawa polska nie jest tu jeszcze przegrana ostatecznie, jest jednak w każdym razie zagrożona bardzo poważnie.

egzaminu wszyscy uczniowie, kończący szkołę powszechną. Liczba miejsc w szkołach średnich publicznych, ogólnokształcących i zawodowych, odpowiadać powinna liczbie zgłoszeń kandydatów.

Dla dzieci, które po ukończeniu szkoły powszechnej idą wprost do pracy zawodowej, zorganizowana powinna być nauka dokształcająca, obowiązująca aż do ukończenia lat 18-tu i łącząca cele ogólne z zawodowemi. Ponadto organizować się powinno różne kursy specjalne, mające na celu przygotowanie dobrych fachowców, znajdujące pomoc techniczną w warsztatach szkół zawodowych i w bardziej postępowych zakładach pracy w dziedzinie przemysłu, handlu lub rolnictwa.

6. Szkoły średnie ogólnokształcące stanowią podstawę programową szkolnictwa wyższego. Młodzież, kończąca z pomyślnym wynikiem szkołę średnią ogólnokształcącą, przyjmowana jest do szkół wyższych bez egzaminu. Szkoły średnie zawodowe, zależnie od tego, czy mają kurs obszerniejszy, czy szczuplejszy — dają swoim wychowankom bądź wstęp do szkół wyższych odpowiedniej specjalności, bądź wstęp do wyższych klas szkół średnich — ogólnokształcących lub odpowiednich zawodowych. Również kurs nauki dokształcającej powinien się wiązać organicznie z pewnem stadjum programu szkół średnich: mógłby np. być równoważny dwum pierwszym klasom szkoły średniej.

7. Uzupełnieniem szkół wyższych powinny być instytuty naukowe, przeznaczone dla pracowników samodzielnych.

8. Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, podobnie jak nauczycieli szkół średnich — ogólnokształcących, odbywać się powinno na wydziałach pedagogicznych uniwersytetów, względnie w specjalnych zakładach pedagogicznych o charakterze wyższych uczelni. Wstęp na te studja zapewniać powinno ukończenie szkoły średniej ogólnokształcącej. Od kandydatów na nauczycieli szkół średnich zawodowych wymagać się powinno ukończenia wyższego studjum zawodowego oraz studjum pedagogicznego".

Zasady powyższe stały się podstawą dyskusji w organizacjach nauczycielskich oraz w sferach rządowych. Ze względu na daleko idące i gruntowne zmiany, projektowane w zasadach powyższych — utworzył się w Polsce, pod wodzą Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.), obóz, który podjął ostrą walkę z postulatami powszechności i jednolitości szkolnictwa.

Wyrazem niejako tej walki z demokratyzacją szkolnictwa stał się projekt ustawy o ustroju, opracowany w końcu r. 1925 przez ówczesnego ministra oświaty, p. Stanisława Grabskiego.

R. Tomczak

Z ZAGADNIEŃ NASZEJ EMIGRACJI

Postulaty oświatowe wychodźtwa polskiego we Francji

Zagadnienie emigracyjne w Polsce nabiera dziś coraz większego znaczenia. Mało znany szerokiemu ogółowi palący ten problemat coraz wyraźniej uwypukla się w pracach naszych czynników państwowych, coraz natarczywiej wchodzi do polityki państwa. Równocześnie, gdy sprawa ta zjawia się niejako na warsztacie pracy państwowej, nie może ona być obojętna szerokiemu ogółowi obywateli. Społeczeństwo musi wiedzieć, jak żyje, jakie są warunki pracy emigracji polskiej we Francji, stanowiącej bądź co bądź dziś już około 800.000 Polaków z 40.000 dzieci polskich w wieku szkolnym. Problemat ten nabiera już wielkiego znaczenia i słusznie należy go spopularyzować wśród społeczeństwa w kraju. W artykule niniejszym zajmę się rozpatrzeniem tylko spraw oświatowych, nie dotykając zupełnie warunków życia wychodźtwa, nie charakteryzując jego praw i położenia. Już wzmianka o 40.000 dzieci w wieku szkolnym świadczy, że problem oświatowy polski we Francji jest bardzo ważny i rozwiązanie go należyte będzie miało decydujące znaczenie dla przyszłości emigracji i dla jej świadomości na dłuższą metę.

Lwia część emigracji francuskiej pochodzi z Westfalji i Nadrenji, poczem została uzupełniona kierowaną bezpośrednio emigracją z kraju. Przybyliśmy tam, skrzętnie zachowując pamięć francuskich haseł rewolucyjnych wolności, braterstwa i równości. Świadomość tych haseł, może wartościowa ongiś w czasach emigracji politycznej, nie miała wielkiego zastosowania podczas regulacji warunków prawnych emigracji robotniczej. Umowy przeto i konwencje winny były być zawierane nietylko pod auspicjami tych haseł. Stało się jednak inaczej i pierwsze układy, zawierane w wygodnej dla nas konjunkturze, nie wspominają nic o kwestjach oświatowych, a ściśle szkolnych, dla wychodźtwa polskiego we Francji. Stąd to sprawa ta była pozostawiona dobrej woli, prywatnie niejako realizowanej przez przedstawicieli kopalń francuskich. Dopiero wychodźtwo samo, obejrzawszy się dookoła, zaczęło wytwarzać wśród siebie pewne postulaty w sprawach szkolnictwa. Te postulaty kierowano początkowo do władz polskich i dopiero znacznie później, gdy już francuski rynek pracy został nasycony rękami roboczemi, delegacja nasza do rokowań o zmianę konwencji wysuwa wobec francuzów spełnienie postulatów oświatowo-szkolnych. Sprawa okazuje się skomplikowaną i trudną do przeprowadzenia. Z gruntu oficjalnego schodzi na prywatny i w drodze prywatnego listu przedstawiciela Związku Kopalń Francuskich pana Peyerimhofa do prezesa delegacji polskiej sprawa ta zostaje poruszona. Trudno sprawę prywatnego listu przedstawiciela kopalń uznać za uregulowanie nauczania polskiego we Francji. Najistotniejszą kwestją w tym liście jest wzmianka, że o ile kopalnia jakaś będzie *mogła*, to na każde 65 dzieci w wieku szkolnym przyjmie i opłaci jednego nauczyciela polskiego. Jest to wszystko, co pozytywnie powiedziano o szkolnictwie. Realizacja tych dobrych chęci kopalnianych charakteryzuje faktyczny stan rzeczy. W dwa lata po liście istnieje cała masa dużych kolonij na terenie wielkich kopalń, gdzie nie 65, a od 200 (dwustu) do 2000 dzieci przypada na jednego czy dwuch nauczycieli. To się nazywa wykonaniem zobowiązań. List pozatem jest pełen grzeczności. W tym stanie rzeczy należało podjąć na szeroką skalę pracę oświatową wśród wychodźtwa. Inicjatywę tę pełną rozmachu podjął wśród dzieci Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji. Dla prac wśród starszych został powołany przez nauczycielstwo Polski Uniwersytet Robotniczy. Plany realizacyjne Związku Nauczycielstwa we Francji zmierzały do tego, ażeby przedewszystkiem na wychodźtwie została powiększona liczba nauczycieli, pracujących w kolonjach, tudzież, ażeby pracujących należycie opłacano. Jedno i drugie zagadnienie było niesłychanie trudne. Po dwuch latach starań, zabiegów i memorjałów, istotnie liczba nauczycieli została znacznie zwiększona z 47 do 110 (aczkolwiek w niedostatecznej mierze do potrzeb), a przybyłym do Francji polskie Ministerstwo Oświaty uzupełnia pensje kopalń, które były zgoła niedostateczne. W tych warunkach rozpoczęła się dopiero intensywniej praca oświatowo-szkolna. Przedewszystkiem w Związku Polskiego Nauczycielstwa opracowano odpowiedni program dla oddziałów polskich, zajęto się rozbudzeniem czytelnictwa po kolonjach, zorganizowano szereg bibljoteczek młodzieży, podjęto inicjatywę organizacji wycieczek dzieci do Polski, a dalej organizacji wyjazdów dzieci do szkół średnich i seminarjów w Polsce. Dwa lata temu przybyło 30 dzieci na naukę, w roku ubiegłym liczba dzieci, uczących się w Polsce, wzrosła do 90, a obecnie w początku września przywieźliśmy 140 dzieci na naukę do Polski. Jest to niesłychanie ważna akcja dla wychodźtwa polskiego we Francji. Uzupełnieniem, a właściwie podstawowem zmontowaniem i przygotowaniem tej akcji, jest wydawane przez Związek pisemko dla dzieci pod tytułem „Polskie pacholę". „Pacholę" ma za zadanie dotarcie z polszczyzną tam, gdzie nie dociera nauczyciel polski ze względu na dużą liczbę dzieci, lub też tam, gdzie tego nauczyciela wogóle niema. Pisemko dla dzieci w sprawie utrwalenia świadomości polskiej u młodzieży będzie miało decydujące znaczenie. Podtrzyma ono polskość na długie lata. W tej mierze inicjatywę Związku, jego zabiegi materjalne i należyte postawienie pisemka na odpowiednim poziomie, należy podkreślić z uznaniem. Wysiłki te jednak muszą być poparte zdecydowaną i świadomą pomocą całego społeczeństwa w kraju. Na ten wysiłek niewątpliwie ma prawo liczyć nauczycielstwo, pracujące w Francji.

Drugim ważnym działem pracy nauczycielstwa polskiego we Francji jest akcja, podjęta przez Polski Uniwersytet Robotniczy we Francji. Praca ta, obej-

mująca zakres oświaty pozaszkolnej i przedszkolnej, jest uzupełnieniem programu pracy na terenie oddziałów polskich. Jeżeli w kraju przywiązujemy dużą wagę do podjętych prac w zakresie oświaty pozaszkolnej, to o ileż znaczenie jej musi być ważniejsze tam, gdzie szkolnictwa polskiego niema, gdzie istnieje tylko dodatkowe nauczanie w oddziałach polskich, nierzadko obejmujące jedną godzinę na tydzień. Tam wszędzie zagadnienie oświaty pozaszkolnej i przedszkolnej zjawia się, jako postulat pierwszorzędnego znaczenia dla państwa, posiadającego emigrację tak wielką, jak Polska. To też, gdy nie udało się zorganizować niezależnego szkolnictwa polskiego, oczy przywódców oświatowych we Francji zwróciły się do organizacji ochron. Popularny skrót P. U. R. (Polski Uniwersytet Robotniczy) stał się propagatorem tej myśli, a po dwuch latach propagandy wśród wychodźtwa w roku obecnym powstało 9 ochron (przedszkoli) niezależnych zupełnie od czynników obcych, utrzymujących się jedynie z funduszów polskich. Nie posiadając szkolnictwa polskiego w obcym kraju, nie trzeba chyba dowodzić potrzeby i znaczenia organizacji ochron polskich w kolonjach. Gdy dziecko małe, wychowujące się w obcem otoczeniu, nie będzie w ochronie polskiej, w środowisku polskiem, w atmosferze polskiej, w ciągu dwuch do trzech lat i później, gdy w szkole francuskiej tylko dodatkowo spotykać będzie naukę polską, sytuacja jego asymilacyjna będzie inną, niż wówczas, gdy w ochronie nie było, a odrazu weszło z otoczenia francuskiego do francuskiej szkoły. Już te parę uwag nasuną, niewątpliwie, myślącemu czytelnikowi, że podjęta na szeroką skalę praca oświatowa we Francji przedewszystkiem powinna iść od samej podstawowej akcji, jaką są ochronki. Uzasadniać przeto potrzebę ochron na emigracji — to mówić o oczywistości.

Przygotowując młode pokolenie emigrantów w ochronce, przedszkola stwarzają później podstawy do organizacji kursów oświatowych, czytelnictwa i bibljotekarstwa. Polski Uniwersytet Robotniczy we Francji szczególną uwagę zwrócił na organizację czytelnictwa w kolonjach. Urządzono w maju miesiąc propagandy książki polskiej, opracowano odpowiedni katalog dla bibljotek emigracyjnych, podjęto akcję zbierania książek na terenie kraju w celu zasilenia księgozbiorów robotniczych. Akcja PUR w sprawie czytelnictwa, bibljotekarstwa znajduje się w pełnym rozwoju. Uzupełnieniem pracy oświatowej na emigracji są kursa oświatowe, odczyty publiczne i wiece propagandowo-oświatowe. Kursy mają na celu przygotowanie pracowników oświatowych, z łona samej emigracji pochodzących. Urządzanie kursów oświatowych jest bardzo ważne, gdyż wśród samych robotników wytwarza kadry pracowników, świadomych w przyszłości przywódców związków robotniczych. Pozatem na kursach tych prowadzone są takie przedmioty, któreby zainteresowały robotników swoją praktycznością, więc: prawodawstwo robotnicze francuskie w odniesieniu do robotników cudzoziemskich, więc wiadomości o wypadkach przy pracy i należności z powodu wypadków przy pracy, postępowanie sądowe i t. p. Uzupełnia program dział ekonomiczny, dział organizacji pracy oświatowej, dział polonistyczny i inne. W ten sposób przygotowani przez P. U. R. działacze stanowią kadry oświatowców, uzupełniając pracę nauczycielstwa i ochronek. Plany powyżej nakreślone są w pełnym rozwoju. Jednakże realizacja całkowita postulatów wymaga dużych funduszów, których wychodźtwo dostarczyć nie może. W tej mierze słusznie wychodźtwo liczy na pomoc społeczeństwa w kraju. W obecnym okresie na wychodźtwie działa około 90 bibljotek i czytelń, 11 stałych ognisk oświatowych, w których odbywają się systematyczne kursy dla młodzieży z ogółem 3.000 uczestników. Pozatem funkcjonuje 9 ochron w domach oświatowych polskich. Z kursów instruktorskich odbyły się cztery kursy krótkoterminowe oraz jeden kurs wyższego stopnia, kurs miesięczny dla przygotowania kierowników ruchu oświatowego w kolonjach. Szersze ujęcie tej pracy możliwe będzie tylko przy wydatnem poparciu społeczeństwa polskiego z kraju. Prace P. U. R., poza wyżej zakreślonym planem, obejmują jeszcze akcję wydawniczą o emigracji. Zagadnienia emigracyjne, ich ważność dla kraju macierzystego, strona propagandowa wśród masy narodu, w którym emigracja przebywa, jest bardzo ważną, by nie ująć jej w publikacje o emigracji. Niestety, poza dorywczemi odezwami i rocznikiem szkoły polskiej na emigracji, nic w tej dziedzinie z braku funduszów nie można było wydać. Z rosnącego zainteresowania się życiem emigracji wnosić należy, że społeczeństwo swoje zainteresowania wyrazi czynnie w formie poparcia prac oświatowych na emigracji. Najbardziej racjonalną wydaje się nam forma wstawienia do budżetów samorządów miejskich, wiejskich i powiatowych odpowiednich kwot na prace oświatowe wśród wychodźtwa polskiego we Francji. Pozatem społeczeństwo mogłoby się zająć akcją zbierania książek do bibljotek emigracyjnych. Sprowadzając całą pomoc do dwuch zasadniczych źródeł, organizacje oświatowe w kraju, względnie poszczególni działacze mogliby podjąć planową pomoc dla emigracji.

Janusz Wiącek

P. S. Dla tych, którzy chcieliby udzielić pomocy emigracji, podaję odpowiednie adresy. Książki przesyłać należy Polski Uniwersytet Robotniczy, 24, rue Francois de Badta a la Madeleine (Nord) France. Pieniądze wpłacać należy na konto Uniwersytetu do P. K. O. na Nr. 191.054.

Recenzje i Sprawozdania

Natio *pismo poświęcone sprawom narodowościowym w Polsce №7—8 lipiec—sierpień.*

Każdy kolejny zeszyt „*Natio*" potwierdza uwagę, wypowiedzianą przez „Przełom", co do ściśle propagandowego znaczenia tego pisma, które ponadto reprezentuje interesy i zapatrywania jedynie tylko pewnych grup politycznych, pracujących wśród mniejszości narodowych w Polsce.

Dzięki jednostronnemu takiemu zabarwieniu „*Natio*" nie może być uważane, jako odbicie żądań i potrzeb narodowości, których przedstawiciele współpracują na jego łamach. Rzecz prosta, że niejedna uwaga, niejedno żądanie, czy też skarga, umieszczona w ostatnim numerze jest słuszna; ale jednocześnie nie można nie stwierdzić tendencyjności całego wydawnictwa.

Dzięki takiemu charakterowi w ostatnim zeszycie najgorzej wypadły artykuły, poruszające zagadnienia zasadnicze i teoretyczne. Zarówno artykuł pos. I. Grünbauma „W przededniu 3-go Kongresu Narodowości w Genewie", w którym autor kokietuje mniejszości białoruską, litewską i ukraińską w Polsce, wyrażając żal, że nie współpracują na terenie Kongresu, oraz artykuł E. Naumanna „Naród a Państwo", w którym autor uzasadnia łączność, powstającą między mniejszością a krajem macierzystym—nie zawierają żadnej myśli, mogącej przykuć uwagę czytelnika, prócz pewnych wycieczek w stosunku do Państwa Polskiego i stosunku jego do mniejszości.

Lepiej niepomiernie przedstawiają się artykuły informacyjne, aczkolwiek obliczone są one przedewszystkiem, jako środki propagandy antypolskiej.

A więc: Wasyl Mudry porusza smutną, nawet bez zgęszczania ciemnych barw, sprawę uniwersytetu ukraińskiego, która musi wreszcie znaleść należyte rozwiązanie, godne rządu, który potrafił, mimo niezwykłych trudności, w szeregu spraw, tyczących mniejszości narodowych, znaczne poczynić postępy.

Dalej omówione zostały stosunki kościelne przez P. Kaczana wśród katolickiej ludności białoruskiej, a przez dr. D. Olszejko wśród Litwinów. Obaj autorzy przedstawiają sprawę tę, nie żałując również ciemnych barw, przyczem głównym celem ataków jest ks. metropolita Jabłrzykowski. Nie wspominają autorzy, że wśród najbliższych współpracowników ks. metropolity znajduje się ks. szambelon Wiskont, który stoi bardzo czujnie na straży interesów ludności litewskiej a po części i białoruskiej. Z tego można wnioskować, że żądanie—choć w części uzasadnione—mniejszości białoruskiej i litewskiej znajdą zawsze w kurji metropolitalnej wpływowego i energicznego rzecznika. Niestety, udział księży Litwinów i Białorusinów w ruchu narodowym przyjmuje często formy, które nie dadzą się pogodzić z najbardziej elementarnemi wymogami państwa i administracji państwowej, a również często wykraczają przeciwko dyscyplinie kościelnej.

Najbardziej jednostronny charakter czasopisma uwidacznia się w kronice po-

litycznej, która z natury rzeczy powinna być możliwie jaknajbardziej objektywną.

Pomijając więc notatki o tych, czy innych faktach, ilustrujących stosunek rządu do mniejszości i odwrotnie, których oświetlenie jest zgodne z ogólną tendencją czasopisma, redakcja nie uważa za stosowne omówić cały szereg faktów, tyczących się stronnictw, stojących zdala od tej roboty.

Najjaskrawiej daje się to zauważyć w kronice białoruskiej, co tłumaczy się prawdopodobnie mniejszą kulturą dziennikarską białoruskich współpracowników, należących wyłącznie do Białoruskiego Związku Włościańskiego.

Z uwag, które się przedewszystkiem w tym względzie nasuwają, zanotować wypada fakt niepomieszczenia sprawy rozłamu naczelnej instytucji politycznej, jaką jest Białoruski Komitet Narodowy w Wilnie, rozłamu w Białoruskim Związku Włościańskim i utworzenia nowego ugrupowania przez dr. J. Stankiewicza, wreszcie pracę organizacyjną nowego, czy też odrodzonego stronnictwa — Białoruskiej Partji Socjal-Rewolucjonistów.

Na zebraniach Obozu Wielkiej Polski, na których wiele się mówi o praworządności, wznosi się okrzyki na cześć... Romana Dmowskiego. Polska — to oni, O. W. P.; prezydenta wtedy dopiero uznają, gdy zostanie nim ich Wielki Obożny. Tymczasem zaślepienie partyjne i nienawiść do wszystkiego, co jest od endecji niezależne, wiedzie ich do... stawiania prezydenta Rzeszy niemieckiej na pierwszym planie przed Głową Rzplitej. Jedyną pociechą jest to, że ci „jedynie i wyłącznie" narodowi znikają w chwili obecnej z powierzchni życia polskiego. Mamy nadzieję, że już na zawsze...

Na marginesie prasy polskiej

Stosunki między obozem po-majowym a P. P. S. zaostrzają się ostatnio coraz bardziej. Charakterystycznym, chociaż nie jedynym, objawem tego było wykluczenie z partji jednego z założycieli P.P.S., p. min. Moraczewskiego, którego wyłączną winą było to, że współpracował z Marszałkiem Piłsudskim. *„Dziennik Lwowski"* (w numerze z dnia 10 października r. b.) daje następującą charakterystykę tych stosunków:

„My, Piłsudczycy, z różnych powodów cenimy i kochamy i z sentymentem odnosimy się do sztandaru P. P. S-u. Widzimy w P. P. S. partję, która przez długie lata była partją Marszałka Piłsudskiego. Widzimy w niej również partję, która powstała dla walki o spełnienie aspiracyj klas robotniczych do udziału w rządach państwem i kierownictwie wytwórczości, które my, „ludzie klasie robotniczej wrodzy" (sic!), w całości popieramy. Cenimy P. P. S., jako to w Polsce odrodzonej — jak ktoś podkreślił — jedyne prawdziwe stronnictwo, legitymujące się dojrzałym stosunkiem wobec państwa, którego, jak dotychczas, nigdy nie zdradziło.

Dlatego wykolejenie się P.P.S. pod wpływem niezdrowych stosunków sejmowych uważamy za fakt więcej, niż niepożądany. Rzecz tę stale podkreślamy i nie cofniemy się przed ostrzeżeniem, że wara sejmowym i dziennikarskim „obrońcom klasy robotniczej" sprowadzać na manowce zorganizowany dorobek tej klasy".

Ale cóż, kiedy obecni przywódcy P. P. S. wolą raczej upajać się haszyszem ładnie brzmiących frazesów o „śmiertelnem niebezpieczeństwie, grożącem demokracji polskiej", niż zakasać rękawy i stanąć wespół z obecnym Rządem do żmudnej pracy nad umacnianiem zrębów Polski Ludowej... Oczywiście, że to pierwsze jest i łatwiejsze i wygodniejsze...

* * *

W czasie ostatniej swej podróży pan Prezydent Rzeczypospolitej zawitał również na Górny Śląsk, dając tem wyraz swemu wielkiemu zainteresowaniu tą prastarą dzielnicą piastową, jak również składając hołd — przez fakt odsłonięcia pomnika robotnika-powstańca w Katowicach — głębokiemu patrjotyzmowi, cechującemu lud śląski. Prasa niemiecka b. zaboru pruskiego pominęła wizytę p. Prezydenta absolutnem milczeniem, doceniając w zupełności jej rolę dla podniesienia ducha narodowego wśród ludności śląskiej. Powszechne oburzenie wśród wszystkich sfer społeczeństwa wywołał niepoczytalny i wybitnie antypaństwowy wybryk endeckiego *„Kurjera Poznańskiego"*, który w sposób wybitnie prowokacyjny w dwuch kolejnych numerach (z dnia 3 i 4 października r. b.) omawiał b. szeroko 80-cio letnią rocznicę urodzin prezydenta Rzeszy, marszałka Hindenburga, nie wspominając natomiast ani słówkiem o pobycie Głowy Państwa na Górnym Śląsku. *„Dziennik Poznański"* (w numerze z dnia 6 października r. b.) w feljetonie p. t. „Lokalny sentyment" umieszcza następujące wyjaśnienie tej zagadki:

„W ostatnich dniach wiele dokuczano *„Kurjerowi Poznańskiemu"*, że gloryfikuje Hindenburga.

Nie rozumiem, skąd tyle hałasu na ten temat.

Bo proszę mi powiedzieć:

— Czy prezydent Mościcki urodził się 80 lat temu w Poznaniu?

— Nie.

Otóż właśnie w tem sęk. Prezydent Hindenburg urodził się przed 80 laty w Poznaniu, przy ulicy Podgórnej 7, I piętro, na prawo.

Jest zatem Poznańczykiem.

A sentyment lokalny nakazuje...... uczcić dzień Jego urodzin"....

* * *

Związek Hallerczyków urządził w Toruniu doroczny Zjazd wszystkich swych członków, na który przybył również emer. gen. Józef Haller. *„Dziennik Pomorski"* (z dnia 7 października r. b.), w artykule wstępnym p. t. „Hallerczycy", podając opis uroczystości, związanych ze Zjazdem, zaopatruje to takim wstępem:

„Był człowiek, posłany od Boga, któremu imię było Józef. Józef Haller jest tym człowiekiem, którego nam Bóg zesłał, aby on stanął podczas wielkiej wojny na czele organizujących się we Francji wojsk polskich i tem przyczynił się do koniecznego stworzenia Państwa Polskiego przez mocarstwa Ententy".

A więc — według *„Dziennika Pomorskiego"* — z tem niepodległem Państwem Polskiem to było tak: Pan Bóg postawił Józefa Hallera na czele wojsk polskich we Francji i mocarstwa Ententy za to stworzyły Państwo Polskie. Pomijając stronę teologiczną zagadnienia, którą winny zająć się władze kościelne, musimy podziwiać szczególny prymitywizm autora w pojmowaniu historji.

Kończąc opis wszystkich uroczystości, związanych z powyższym Zjazdem, autor zaznacza:

„Na obiedzie nie byliśmy dla braku czasu, również nie mogliśmy oglądać zawodów lekkoatletycznych".

Domyślamy się, że brak czasu wypływał z natychmiastowej konieczności napisania powyższego artykułu. Trochę spóźniona, być może, będzie nasza rada, ale wypływa z dobrego serca. Radzimy więc na przyszłość i być na obiedzie i oglądać zawody lekkoatletyczne, tylko broń Boże nie pisać więcej artykułów.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.